

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych*

### *Tradycja rzecz święta*

10 dzień każdego miesiąca to z całą pewnością dzień niezwykły. Wyróżnia się spośród reszty zwykłych, szarych i przeciętnych dni. Tego dnia każdy już wstając rano czuł że będzie działo się dziś coś niezwykłego. Było tak oczywiście za sprawą Dnia Elegancji, ongiś zainicjowanego przez prof. Władysława Żebraka. Wszyscy uczniowie wystrojeni uroczyście w najporządniejsze z posiadanych stroi dumnie kroczyli przez miasto ku ukochanej szkole, budząc podziw i zdziwienie. Tak było dotychczas...

Niestety, jak mawiał Wergiliusz „Tempus fugit”<sup>1</sup>, czas leci i teraz czasy się zmieniły. Jak wiadomo nastąpiły zmiany w dyrekcji (wprawdzie już jakiś czas temu, jednakże nie tak znów dawno) i jak to bywa wraz z nową władzą przychodzą nowe, nie koniecznie lepsze, porządki. Jednym z nowych pomysłów naszych świeżo „upieczonych” władz jest bardzo kontrowersyjna decyzja odnośnie Dnia Elegancji. Jest to zamach na świętą i odwieczną tradycje naszej wspaniałej szkoły.

Jak wiadomo każdy kto w ten dzień był ubrany na galowo otrzymywał specjalny przywilej polegający na tym, iż nie mógł być pytany. Teraz zgodnie z decyzją pani dyrektora zwyczaj ten został zniesiony. To znaczy dalej WYMAGA (podkreślam słowo wymaga, gdyż wcześniej było to własne poczucie obowiązku) się od nas przychodzenia odświętnie ubranym, lecz w zamian nie dostajemy nic. Nie muszę chyba wspominać jak niepraktyczny jest taki strój w szkole. Garnitury i bluzki pobrudzone kredą, już nie mówiąc o sytuacji gdy w ten dzień wypada wf. Jednak dawniej znosiło się to z uśmiechem bo jak wiadomo „Quid pro quo”<sup>2</sup> i tak w zamian było się w pewnym sensie „nietykalnym”.

Prawdę mówiąc myślałem że nauczyciele uszanują ten przedwieczny zwyczaj i wciąż nie będą tego niezwykłego dnia gnębić uczniów pytaniem, niestety tak się nie stało. Nie dotarły do mnie żadne wieści o nauczycielu który respektowałby tą jakże zdawałoby się żywą tradycje, nad czym szczerze ubolewam (jeśli takowi byli to składam serdeczne gratulacje i wyrazy wielkiego szacunku). Nie należy jednak winić naszych wspaniałych profesorów, gdyż chodzą niemalże pewne pogłoski jakoby pani dyrektor osobiście zachęcała nie tylko do nieprzestrzegania tego obyczaju ale nawet namawiała do pytania. Flagitium!<sup>3</sup>

Oburzenie wśród uczniów jest duże i nie zmienia tego fakt że nowym dniem bez pytania został 13 dzień każdego miesiąca. Jak informuje nas wywieszone ogłoszenie, 13 to dzień w którym to mamy prawo a nawet obowiązek przyjść nieprzygotowani. Czy aby na pewno? Takie rozgraniczenie zdaniem moim i większości ludzi z którymi rozmawiałem na ten temat jest bezsensowne i idiotyczne. Jednakże z punktu dyrekcji jest to działanie celowe i całkiem sprytnie mające w przyszłości doprowadzić do całkowitego zaniku dnia w którym społeczność uczniowska mogłaby spokojnie oddychać bez obaw o bycie zapytany, a jednocześnie utrzymać tradycje przychodzenia raz w miesiącu elegancko ubranym. Rozgraniczenie tych dwóch dni sprawi, że po pewnym czasie nikt już nie będzie kojarzył Dnia Elegancji z dniem bez pytania co w przyszłości pozwoli w łatwy sposób po prostu znieść „zakaz” pytania w jakikolwiek dzień. Sprytnie jednakże są jeszcze ludzie którzy nie dadzą się nabrać na takie sztuczki.

Tak więc należałoby w jakiś sposób zbojkotować to nowe postanowienie dyrekcji i nie przychodzić odświętnie ubranym 10 lecz 13 i tym samym podtrzymać pradawną tradycje Dnia Elegancji lub w jakiś inny sposób spowodować powrót do starego porządku (wszelkie inicjatywy, oczywiście w granicach przyzwoitości i dobrego smaku, mile widziane). A tymczasem „sursum corda”<sup>4</sup> i nie traćmy nadziei bo jako że to my tworzymy niejako tą szkołę to mamy święte prawo i obowiązek bronić jej zwyczajów i tradycji, a także (w pewnym stopniu oczywiście) mieć wpływ na to co się w szkole dzieje.

Edward Aćki

- Tempus fugit – czas ucieka
- Quid pro Quo – coś za coś
- Flagitium – skandal
- Sursum corda – w górę serca

## Nasi na Targach

Dnia 4 kwietnia 2008 roku w Hali sportowej przy ulicy Nadbrzeżnej odbyły się coroczne Targi Szkół Ponadgimnazjalnych.

W spotkaniu tym brało udział wiele reprezentacji uczniowsko- nauczycielskich z samego Nowego Sącza oraz okolic. Już od rana delegacje z poszczególnych szkół przygotowywały stanowiska które swym wyglądem miały zaciekać potencjalnych zainteresowanych do bliższego zapoznania z oferta danej szkoły. Oczywiście na targach nie mogło zabraknąć zgranego zespołu z naszej szkoły.



*Grażynka przyciągała tummy*

Okolo godziny 10 tummy gimnazjalistów przysły rządne informacji, aby pomóc sobie w wyborze szkoły poprzez zebranie ulotek i rozmowę z uczniami oraz nauczycielami danych placówek. Różne szkoły w różny sposób chciały przyciągnąć do siebie uczniów poprzez m.in. taniec, muzykę, strój jednak Zespół Szkół nr 1 im. KEN w Nowym Sączu pokazami barmańskimi oraz pysznymi ciasteczkami z naszej ciastkarni przyciągnął największe tummy widzów oraz zainteresowanych nauką w naszej szkole.

Wszelkstronnie wyszkolona kadra nauczycielska oraz uczniowska z pasją, poświęceniem oraz oddaniem wiernie opowiadała o zaletach naszej szkoły, o tradycjach, możliwościach jakie otwiera nauka w Zespole szkół nr 1.



*Stoisko główne*

Na naszym stoisku znalazły się m. In kroniki szkolne, puchary z zawodów sportowych oraz prezentacja multimedialna. Zainteresowanie było ogromne. Swoja obecnością uświetniły nasze stoisko Pani Dyrektor Świętoń, Pani dyrektor Gawlik oraz Pani Dyrektor Zmienniewicz. One również udzielały gimnazjalistom informacji i porad. Ludzie pytali jak tak naprawdę się u nas uczy, czy warto, czy nie żałujemy wyboru, i co jest w naszej szkole takiego co przyciąga. Rozchwytywani również byli nasi barmani i barmanka zasypywani byli pytaniami odnośnie pokazów i nie tylko. Oczywiście w samych superlatywach z uśmiechem na twarzach przekazywaliśmy wiedzę jaką posiadaliśmy. Nawiązywaliśmy z pytającymi taki kontakt, który pozwalał już po kilku sekundach przejść z rozmowy bardzo oficjalnej na luźną uczniowską pogadankę. Oczywiście dyskretnie podpytywaliśmy o zamiary przyszłych licealistów i okazało się że gro osób bardzo poważnie myśli o wstąpieniu w nasze szeregi z czego bardzo się cieszymy.



*Barmani to nasza specjalność*

Targi skończyły się ok. godziny 15. Po poskładaniu stoiska rozeszliśmy się do domów.

Wielkie podziękowania należą się wszystkim nauczycielom którzy włożyli trud pracy w przygotowanie naszej szkoły na targi, Pani Kożuch która przygotowała barmanów i ich pokazy Panu Ignacemu Musze za pomoc oraz wszystkim uczniom którzy rzetelnie i doskonale wywiązali się z powierzonego im zadania.

*Aneta Kefirek*

## PIERWSZE KROKI DO SŁAWY

Wciąż te lekcje i lekcje... człowiek wchodzi do szkoły przebiera buty i wysłuchuje krzyku pani Agatki: „ Załóż identyfikator”. Zakłada, idzie dalej...krok za krokiem, korytarz za korytarzem i tak dzień za dniem....Jednak tego dnia cos się zmieniło. Wszyscy byli czymś zajęci, nawet pani Agatka, nie miała czasu przypominać już o identyfikatorach. Na korytarzach można było usłyszeć radosne dźwięki, a tu i owdzie spotkać uczniów naszej szkoły ubranych w różne dziwne, śmieszne stroje. A co najlepsze nie kierowaliśmy jak zwykle do klas, ale na sale gimnastyczna...I tu pojawia się pytanie, Dlaczego?

Odpowiedz uzyskujemy jednak dość szybko, zaraz po przekroczeniu progu sali gimnastycznej, gdy w oczy rzuca się Nam napis: „Festiwal Młodych Talentów”. I wszystko jasne!

Tegoroczny festiwal odbył się 1 kwietnia i nie był to wcale Prima Aprilis. Sala wypełniona była uczniami, którzy wreszcie mogli odpocząć od swych lekcyjnych 4 ścian oraz kibicować swoim faworytom. Taka przyjemność kosztowała 1 zł (ech nie będzie paczka), ale cóż materializm się szerzy Uczestników było sporo, choć odniosłam wrażenie, że występowały wciąż te same osoby, zmieniając jedynie konkurencję. Z tańca na śpiew, śpiewu na kabaret itd. Hm...widocznie mamy w szkole aż tak uzdolnione jednostki a może korupcja?(żart)

Konkurencji było kilka a występy raz wzruszały innym razem zachwycały albo po prostu rozśmieszały. Bez wątplenia jednak królowały kabarety! Świadczą o tym reakcje publiczności a mianowicie- śmiech, śmiech i jeszcze raz „gilanie”( wtajemniczeni wiedza, o co chodzi)

Jak zauważyłam wiosna nieźle dała się we znaki niektórym uczestnikom. Można ją było odszukać głównie w lirycznych piosenkach, gdzie dominującym tematem była...MIŁOSC!. A co innego tak intensywnie kwitnie wiosna jak nie ona? Ach Ci zakochani...

Taniec to chyba konkurencja, która zajęła większość czasu festiwalu. Nowoczesność, seksapil, szal, profesjonalność, pasja. To słowa, które myślę, że trafnie określają to, co zobaczyliśmy w tej konkurencji. I ten breakdance... Strzeżcie się gangi nowojorskie, ZS Nr 1 nadchodzi! I kto by pomyślał, że i dziewczyny potrafią być tak...zbuntowane

Podsumowując, pragnę zauważyć, że nawet nauczyciele na czele z Panią Dyrektorką Barbarą Świętoń, zostawili gdzieś swoja belferska twarz i śmiali się, aż do łez a to o czymś świadczy.

Szkoda tylko, że nie wszyscy dostali szansę udziału w festiwalu( odpadli w eliminacjach), ponieważ z pewnych sprawdzonych źródeł wiem, że było kilka genialnych wręcz programów, które jednak nie zachwydziły jury. Cóż wszystkim tym osobom chce powiedzieć:, „ Co Was nie zabije to wzmocni!”. (Pozdrowienia dla 3b)

*Czarownica*

## Przenieśliśmy się do „Gastronoma”

### Basia

Podczas wakacyjnego wyboru szkoły na pierwszym miejscu mojej listy znajdowało się II LO. Zawsze marzyłam, żeby tam być, poza tym duża część mojej rodziny uczęszczała do tej szkoły, więc nie wyobrażałam sobie innego wyboru.

Na początku roku szkolnego wszystko było w porządku, klasa fajna, a nauczycieli jeszcze nie znałam. Potem, gdy zaczęła się prawdziwa nauka, zaczęłam odczuwać presję ze strony (nie do końca sprawiedliwych) nauczycieli. Czułam się źle w tej szkole, nie wyrabiałam z nauką, mimo, że uczyłam się systematycznie. Wtedy pomyślałam, żeby zmienić szkołę. Myśląc o zmianie szkoły od razu przyszedł mi na myśl Zespół Szkół nr.1. Słyszałam od znajomych, że panuje w nim miła atmosfera, a nauczyciele są serdeczni. Postanowiłam spróbować.

Moja przyjaciółka Wida, która chodzi do tej szkoły, bardzo mi pomogła. Dzięki niej poznałam dużo koleżanek, dlatego nie czułam się obco w nowej szkole. Jestem jej za to bardzo wdzięczna.

Gdy już się przepisałam, zauważyłam, że o wiele lepiej czuję się w nowej szkole.

Teraz po trzech miesiącach mam dużo znajomych, zaaklimatyzowałam się w naszej szkole, poznałam wiele ciekawych ludzi. Nauczyciele dali mi szansę, pozwolili nadrobić wszystko i poprawić swoje oceny. Przyjęli mnie z serdecznością i zrozumieniem, czego w II liceum nie doświadczyłam.

Mówi się, że II LO jest najlepszą szkołą w Nowym Sączu. Według mnie może pod względem nauki tak, ale atmosfera ciągłej pogoni za ocenami jest nie do zniesienia. W „gastronomie” jest inaczej. Wiadomo, każdy się stara o dobre oceny, ale nie ma takiej presji jak tam. Jest miło, każdy może rozwijać swoje zainteresowania, jest dużo życzliwych ludzi.

Podsumowując, cieszę się z mojego wyboru. Wreszcie mogę być sobą, czuć się swobodnie.

Wybór tej szkoły był najlepszą decyzją w moim życiu. Nie żałuję tego, to najważniejsze. Nowa szkoła, nasza szkoła jest THE BEST.

## Zaneta

Dawno, dawno temu w roku 2007 zdarzył się cud... He He ☺taki żarcik ☺

Parę miesięcy temu moja rozmowa z kumpelką Kasią (oczywiście serdecznie pozdrawiam) była bardzo poważna i pełna smutku, a zarazem na dobre mi to wyszło, ale o tym później...

Uczęszczałam do II LO im. Marii Konopnickiej Nowym Sączu, Byłam bardzo szczęśliwa z tego powodu, bo to była moja wymarzona szkoła, ale do czasu... Początek roku szkolnego, nowa szkoła, nowi nauczyciele, nowa klasa i oczywiście więcej obowiązków i nauki. Ale nie przerażało mnie to, bo radząc sobie dobrze w nauce i w szkole, byłam przygotowana na jeszcze większy wkład w naukę. Było wszystko OK. Minał miesiąc, drugi, trzeci i jakoś sobie radziłam, choć przyznaję szczerze, że zarwałam parę nocy przez ogromną, ilość nauki, ale dostawałam za to „wynagrodzenie”, oczywiście o oceny mi chodzi... Dobre stopnie podnosiły mnie na duchu, starałam się i zostawałam doceniana, byłam z siebie dumna, ale nie z przedmiotu, którym był **niemiecki**. I tu zaczynają się schody... Dostałam pierwszą negatywną ocenę za zadanie, bo zapomniałam go zrobić, druga dostałam za brak ćwiczeń, których nie posiadałam, nie z mojego powodu, lecz po prostu nie było ich w księgarni, ale to oczywiście pana profesora nie interesowało. W takiej sytuacji miałam dwie negatywne oceny i groziło mi zagrożenie na półroczu. Oczywiście koleżanki mnie pocieszyły, że wszystko będzie spoko, ale musiałabym złapać parę ocen pozytywnych, lecz to było niemożliwe. Zachorowałam... i to poważnie. Nie było mnie w szkole przez dwa tygodnie. Jak wróciłam po chorobie, okazało się, że mam zaległości takie, jakby nie było mnie przez dwa miesiące? Byłam w rozterce.

Nie wiedziałam, co robić. Kumpelki widziały, w jakiej jestem sytuacji i to nie tylko ja jedna, dziesięć osób było



zagrożonych. Wychowawczynie i rodzice byli zaniepokojeni, że tak źle idzie nam z niemieckiego.

Zaczęłam nadrabiać zaległości, które się nazywały podczas mojej nieobecności. Choć się starałam, to przez to nie miałam praktycznie czasu na nic. Ani na jedzenie, ani na spanie a już nie wspominam o jakichkolwiek rozrywkach.

Zarwałam trzecią z kolei noc, mało, co jadłam. Na języku polski, kiedy prezentowałam referat zasłabłam... i kolejne nieobecności i braki. Odbyłam poważną rozmowę z mamą. Powiedziała, że będzie dobrze jak się przeniosę do innej szkoły. Zapytała, czy jestem zdecydowana. Widziała, że bardzo mi zależało na II, LO, ale teraz wiem, że chodziło o to, kto jest lepszy i do jakiej szkoły się dostanie. Szkoda, że zrozumiałam to za późno. Podobno człowiek na błędach się uczy. Byłam zdecydowana, zmusiła mnie zła sytuacja z ocenami z niemieckiego. Porozmawiałam z koleżankami i kolegami, wychowawczynią naprawdę było mi bardzo żal, że odchodzę, bo strasznie się przywiązałam do osób z mojej byłej już klasy I c (duuuużo buziaków dla nich). Obiecaliśmy sobie nawzajem, że będziemy nadal utrzymywać kontakty ze sobą i tak jest, z czego się bardzo cieszę.

No tak, wybrałam papiery i mama zadaje mi pytanie gdzie chce je złożyć. Szczerze mówiąc nie wiedziałam, ale odpowiedziałam jej, że dużo słyszałam o szkole ZSnrl „gastronomie”. Poparła moją decyzję, bo wiedziała, że uwielbiam gotować. Jak ona to zawsze mówiła „ma do tego facha po tacie”.

Weszliśmy do sekretariatu, pan dyrektor skierował mnie do pani dyrektor Zmieniewicz, miała ona sprawdzić moje osiągnięcia i wyrazić swoją opinię czy jest „za” czy „przeciw”, abym uczęszczała do tej szkoły. Wyraziła zgodę po przejrzeniu wyników i z serdecznym uśmiechem powiedziała „tak” 😊. Bardzo to dużo dla mnie znaczyło i jestem strasznie wdzięczna pani dyrektor!!!!!!!

Wysłałam z jej gabinetu z uśmiechem na twarzy. Andrzej F. I Konrad T., którzy doradzali mi tę szkołę, chcieli, żebym szybko się zaaklimatyzowała i tak się stało. To w pewnym stopniu dzięki nim. Andrzej oprowadził mnie po szkole, powiedział mi, co i jak. Konrad przedstawił mi zasady i odpowiedział mi na każde pytanie, które mu zadawałam. Jestem szczerze wdzięczna Andrzejowi i Konradowi 😊! I przesyłam im duuuuuuuużo buziaków. Za wszystko, co dla mnie zrobili.

Jejku, mój pierwszy dzień w szkole. Byłam trochę zestresowana, ale klasa I g bardzo sympatycznie mnie przyjęła. Za co również jestem wdzięczna, bo zawsze pierwsze dni są najgorsze, a dzięki nim tak nie było, wręcz przeciwnie!

Tak, więc jednym słowem I g jest wielka!!!!!! Szybko się zaaklimatyzowałam w klasie i szkole. Okazało się, że mam mnóstwo znajomych. Oni mi w tym pomogli.

Nie mogę pominąć mojego wychowawcy pana profesora W. Żebraka! Byłam strasznie ciekawa jak wygląda, jaki jest?... bo gdy zapytałam o opinie w klasie. Była pozytywna i dzięki niej miałam jeszcze lepsze nastawienie do pierwszego spotkania z wychowawcą. Oczywiście przywitał mnie z uśmiechem na twarzy i dobrym słowem na wstępie! Za co również dziękuję.

Szczerze? Nie żałuję, że podjęłam decyzję o przeniesieniu się, bo jest tu tak miła atmosfera, świetni uczniowie i sympatyczni nauczyciele. Tę myśl żałowałabym wymazać ze swojej głowy, dzięki swojej wyrozumiałości, szczerości i sprawiedliwej ręki dla mnie. Mogłam dzięki nim pozaliczac na spokojnie materiał i udało mi się! Dziękuję im za cierpliwość i dobroć, z jaką mnie obdarzyli.

Pozdrawiam profesorów uczących w klasie I g i oczywiście mnie pozdrawiam i ze szczerego serca dziękuję.

Pozdrawiam, buziaki 😊

**Daniel**

Po ukończeniu szkół gimnazjalnych nadszedł dla nas czas na podjęcie decyzji, co do dalszej drogi naszej edukacji. Ale którą drogą pójść? Czy wybrać osławione liceum z masą znanych nazwisk nauczycieli i laureatów olimpiad? Czy równie dobre liceum bez tychże sław? Może szkoła zawodowa lub technikum?

Często wysoka pozycja w rankingu szkół ponadgimnazjalnych, osławione nazwiska nauczycieli, liczni laureaci olimpiad przedmiotowych i wielkie gabloty pełne pucharów nie są najważniejsze. Wraz ze sławą i renomą rosną również oczekiwania względem uczniów, które często zbyt wygórowane mogą powodować stres, który zamiast motywować, niszczy jakakolwiek już i tak nikłą chęć do nauki. Wchodząc w społeczność takiego liceum trzeba być przygotowanym na ciągłą naukę i presję poprzednich wielkich nazwisk olimpijczyków.

Jednak nie każdemu, któremu była dana możliwość nauki w takiej szkole to odpowiada.

Okazuje się, iż większa swoboda wraz z dobrym kontaktem między pedagogiem, a uczniem jest dużo bardziej kusząca, niż prawie uczelniane wykłady. Równie dobrze wykwalifikowana kadra nauczycielska dbająca o wykształcenie swoich podopiecznych, w moim mniemaniu zadziała korzystniej dla uczniów, aniżeli stawianie jedynie na wybitne jednostki, czyli potencjalnych laureatów olimpiad na szczeblu centralnym.

Szkoła nie została stworzona by wypuszczać z pod swoich skrzydeł jednostki geniuszy w wybranej dziedzinie, lecz by umożliwiać młodzieży drogę dalszego kształcenia się. Dlatego przy wyborze szkoły nie powinniśmy kierować się jedynie rankingiem „Gazety Wyborczej”, ale atmosferą panującą w społeczności szkolnej jak i podejściem uczących do tych, którzy tę nauki chcą pobierać.

## Sarina

Witam !

Jestem Sara , pojawiłam się w waszej szkole dopiero w drugim półroczu , więc jestem „nowa”.Zostałam przygarnięta przez grupę zwariowanych pierwszaków „koralików” oraz ich „Mamę” Koralikową. Mówię pierwszaki , bo ja byłam już w drugiej klasie ale zupełnie innego liceum.

Jestem duszą artystyczną , plastyczną , więc myślałam , że w Katolickim Liceum Plastycznym rozwinę skrzydła. Ton rozwijanie trwało , jak widzicie 1,5 roku . Niestety muszę powiedzieć , że doprowadziłam się do stanu nieważkości artystycznej ale i nieważkości wiedzy. Czy uważacie , że można naprawdę nauczyć się czegośkolwiek , gdy w tygodniu musi się siedzieć 48 godzin w szkole? Brak czasu i ciągle zmęczenie a w wyniku tego niechęć do wszystkiego . A miało być tak wspaniale! Cóż , różnice programowe spowodowały , że nigdzie nie było dla mnie drugiej klasy , do której mogłabym chodzić. Dzięki otwartości Pani Dyrektor i Jej pomocnej dłoni znalazłam się w 1b-klasie humanistycznej.

Co złe , to poza mną i teraz jestem z fajnymi ludźmi i bardzo życzliwymi nauczycielami (Docęńcie to) To był dobry wybór.

## Szkoła zmienia image!!!

Przemierzając nasze szkolne korytarze, zauważyłam że nasza szkoła zmienia swój wygląd. Na ścianach na półpiętrze wisiała reklama sieci komórkowej Orange ( podejrzewałam szkołę o to że podpisali jakąś umowę na temat reklamowania), jednak to nie prawda. Teraz na miejscu tej paskudnej i obskurnej reklamy zawisły zdjęcia jakie wykonali nasi uczniowie w terenie. Jest to zasługa naszych nauczycieli biologii Ale i tak zajefajnie to wygląda. Aha a o

czym była mowa?? A już wiem początkowo wystawa była na świetlicy jednak ktoś bardzo genialny wpadł na pomysł żeby umieścić zdjęcia na ścianach. Teraz aż miło się idzie do klasy widząc jak na ścianach są nowe fotografie. A nie jakąś obskurna i przeterminowana reklama. Pragnę jeszcze wspomnieć ze ściany zabłyśły nie tylko dzięki nowej wystawie ale i dzięki temu że są pomalowane na nowo. Miejmy nadzieje że nauczyciele będą dalej się tak spisywać i ta wystawa nie będzie wisiała przez jakieś 2 lata tylko tak do końca roku. A później może jakieś wspomnienia z wakacji????? Czekamy na wasze propozycje w końcu nasza szkoła jest najlepsza!!!!!!!

Tygrysek

## „Kobieta zmienna jest...

jak pierze na wietrze...” i tak dalej i tak dalej. To oczywiście najbardziej znany fragment z opery Verdiego „Rigoletto”. Nie każdy jednak o tym wie. Wiedzą na pewno osoby, które wzięły udział w corocznej wycieczce do krakowskiej opery organizowanej przez wspaniałomyślnego profesora Władysława Żebraka. Po dokonanej wpłacie, Pan profesor kupił bilety w stylu wierszoklety i wkroczyliśmy na salony. Oczywiście przemyślność profesora nie zawiodła nas i tym razem. Opracował on bowiem szczególnie w swej prostocie plan a raczej rozplanowanie. Polegało ono na usadzeniu dziewczyn w rzędach przed chłopcami wprowadzając tym samym chłopców w role dżentelmenów usługującym damom (co wcale takim prostym zadaniem jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać nie jest). Ciężkie zadanie doprawdy lecz trzeba przyznać że chłopcy w rolach dżentelmenów spisywali się doskonale. Przysuwając w tak arystokratyczny sposób jak i odsuwając krzeselka oraz podając lampkę wina czy też naturalnej wody mineralnej, chłopcy nasi (czyt. dżentelmeni) okazali się jak najbardziej Arystoi.

Wracając jednak do głównego wątku, wyjazd do Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie okazał się strzałem w dziesiątkę. Do tej pory pisałam tylko o zachowaniu (wspaniałym zachowaniu!) naszych chłopców. Trzeba jednak zaznaczyć, iż cała młodzież piątego liceum, również jej piękniejsza część, zachwycała swym obyciem, gracją i taktem. Niechaj krakusy patrzą jak się Sącz prezentuje! A co!

Z tego co udało mi się zaobserwować największe emocje wzbudziła Gilda a konkretniej, sopran Gildy. Przez autobus została okrzyknięta gwiazdą wieczoru (jej sopran także). Niejakie szmery dobiegły moich uszu podczas wykonywania przez księcia Mantui, - najbardziej oczekiwanego z trzech aktów - „La Donna e Mobile... qual piuma al vento...” (tłum. patrz: tytuł). Szmery w stylu: „Oooo to tooo?!! Tyyy nie wiedziałem..”, czy na przykład, jak na gastronom przystało: „Jaaaka jaaaazda, normalnie jak z reklamy tej pizzy”. Tenor oczywiście absolutnie genialny, pozwolę sobie wtrącić.



Moim skromnym zdaniem, wyjazdy takiego rodzaju powinny być w naszej szkole bezdyskusyjnie zjawiskiem częstszym. Są one niezbędne do pogłębiania naszej erudycji, wrażliwości na piękno i sztukę. Otwierają nas na świat, jego dobre i złe strony. Spodziewam się, że samorząd podejmie w związku z tym pewne kroki i już w przyszłym roku szkoła zaoferuje nam nie jeden, nie dwa a TRZY wyjazdy do Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.



Jak na razie cieszymy się jednak z tego co mamy nie zapominając o wspaniałych organizatorach i opiekunach tego jednego bo jednego ale za to jakiego wyjazdu! Oczywiście prof. Władysław Żebrak, s. Daniela oraz prof. Małgorzata Sowa, sprawowali pieczę nad liczną gromadą ludzi spragnionych sztuki. W imieniu redakcji gratulujemy wytrwałości i cierpliwości. Miejmy nadzieję że w przyszłorocznych wyjazdach będą nam towarzyszyć tak znakomici pedagodzy.

Asia 1b

## Rigoletto

Dnia 3 marca 2008 r. uczniowie zainteresowani klasyką mogli wziąć udział w wyjeździe organizowanym (z resztą jak co roku) przez Pana Profesora Władysława Żebra do Opery Krakowskiej na inscenizację opery Giuseppe Verdi „Rigoletto”.

Jest to opowieść o zniechęconym przez wszystkich księżącym błaznie, Rigoletto, który ukrywa przed światem córkę, Gildę. Mimo podjętych środków ostrożności, dziewczyna zostaje uwiedziona przez Księcia- kobieciarza. By się zemścić, ojciec wynajmuje płatnego mordercę.

Pomimo ponurego tematu, dzieło pełne jest przepięknych melodii (aria Gildy, kwartet w III akcie, arie Księcia). A do tego, to właśnie z Rigoletta pochodzi jeden z operowych szlagierów: piosenka Księcia *La donna e mobile*. Ale gdzie ta brawurowość w wykonaniu Wasyla Groholskiego, którą można dostrzec w tej arii gdy śpiewa ją mistrz operowego tenoru Luciano Pavarotti. Jeśli ktoś słyszał jak on to robi to wykonanie księcia Mantui przy tym jest naprawdę marne.

Jeśli już porównujemy, to pozwolę sobie na przypomnienie zeszłorocznego wyjazdu na inscenizację pod tytułem „Traviata”, która to wywarła na mnie niesamowite wrażenie. Przede wszystkim kostiumy, były to suknie balowe więc z pewnością robiły lepsze wrażenie niż brudne podarte ubranie błazna. Sceneria doskonale oddawała klimat tamtejszego życia oraz bali czego nie można powiedzieć o „Rigolettce”, w którym sterta pomalowanych blaszanych beczek w niczym nie przypominała włoskiego przedmieścia. Muzyka także jakoś bardziej do mnie dotarła na „Traviacie”.



Myślę, że bardziej podobało mi się zeszłoroczne przedstawienie także przez to że było to moje pierwsze zetknięcie się z operą i nie wiedziałam czego mogę się spodziewać. Jest jednak coś co łączy te opery śpiew w języku włoskim. Może całość robi piękne wrażenie ale widz nie jest w stanie skupić się w równej mierze na tekście jak i na osobach wyśpiewujących arie, łatwo się zgubić. Akcja jest strasznie zawiła, nie wiadomo kto jest kim. Nadal interesuje mnie rola błazna- karła, który wzbudzał tyle emocji. Reżyser chyba liczył się z tym, że spektakl będą oglądali nie tylko dorośli ale także młodzież, która nie zawsze jest tolerancyjna. Nie wiem czy jego celem było wyszydzenie tego biednego aktora, ale tak właśnie się stało. Sztuka obeszała by się bez jego osoby, z resztą nie miał on żadnej kwestii. Moim zdaniem było to po prostu nie etyczne.

Zapomniałam jeszcze dodać o miejscach za które zapłaciliśmy 55 zł i wygiętych karkach po to aby zobaczyć

cokolwiek. Nadmiar złego po spektaklu cała grupa (wykluczając opiekę i paru uczniów) zgubiła się. Plątaliśmy się po Krakowie bez celu przez około 40 min. Jednak pomimo tych wszystkich minusów są także pluse takie jak doskonała gra aktorska czy piękne wykonanie niektórych arii.

Ogólnie wyjazd zaliczam do średnio udanych, ale z pewnością za rok wybiorę się ponownie, choćby tylko po to, by przekonać się czy coś urzeknie mnie bardziej niż „Traviata”.

Iza 2b

## Miłość czy wyzwanie? A może wyzwanie z miłości...?”

**Kolejny ciężki dzień... Dwa sprawdziany: chemia i historia. Teraz po lekcjach prosto do domu. Szybki obiad, zabieram torbę i wychodzę. Dokąd? Do szkoły.... ☺ Muzycznej.**

Tak wygląda w szybkim skrócie jeden z moich dni. Ponieważ oprócz tego że uczęszczam do 5LO, jestem uczennicą Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina I i II stopnia w Nowym Sączu. Muzyka to jedna z moich wielkich miłości, ale także ogromne wyzwanie, które z roku na rok jest coraz większe, a uczę się już 7 lat.

Zapytano mnie niedawno jak to jest godzić liceum i szkołę muzyczną? Otóż nie jest to takie łatwe jak się wydaje. Niekiedy trzeba poświęcić bardzo dużo czasu i siły, żeby osiągnąć efekty. Ja nie mogę się skarżyć, bo do szkoły muzycznej mam blisko i chodzę tylko 3 razy w tygodniu, przeciętnie po 3 godziny. Jednak są wśród moich znajomych osoby, które na sam dojazd do szkoły poświęcają bardzo dużo czasu i tacy, którzy muszą być w niej 5 a nawet 6 razy w tygodniu, a mimo wszystko sobie radzą.

Wszystko zależy od planów lekcji ustalanych w tzw. „szkołach rodzimych” (szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum, a nawet uczelnie wyższe) i od terminów lekcji u nauczycieli w szkole muzycznej. Czasem jest naprawdę trudno pogodzić te plany i żeby zdążyć na zajęcia w szkole muzycznej muszę się zwalniać z lekcji w LO.

Koleżdy i koleżanki pytają mnie nieraz: „Po co Ci to?” Odpowiedz jest bardzo prosta: bo to kocham i tak jak ryba bez wody, ja nie mogę żyć bez muzyki.

„Ucha nadstawiam,  
słucham jak gra,  
muzyka we mnie - w muzyce ja”.

[Kiki]

## Zimowa ekstrema w PTTK

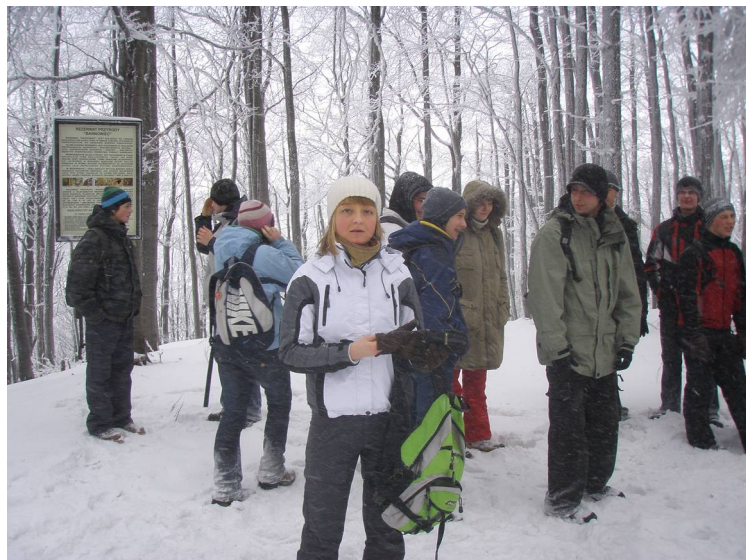


## Ilustrowany Przegląd „Gastronomiczny”

W końcu miłośnicy górskich wypraw doczekali się pierwszej wycieczki w 2008 roku. Udział w niej wzięło trzydzieści jeden osób (z czego zdecydowana większość to przedstawiciele dwóch najlepszych klas w 5lo – mowa tu oczywiście o klasie 2 b oraz 2 c) pod przewodnictwem Pana profesora Żebraka- który jak zwykle zachwycał wszystkich swą zdumiewającą formą oraz brakiem zmęczenia, nawet podczas pokonywania najtrudniejszych wzniesień, których na naszym szlaku nie brakowało, i Pani Małgorzaty Sowy.



Ale zaczynając od początku. Wszyscy spotkali się o godzinie 7.20 na dworcu w Nowym Sączu. Następnie PKS-em, który był tak zatłoczony (jak to w PKS-ach bywa), że ledwo się wszyscy pomieścili, udaliśmy się do Frycowej. Na szczęście szybko tam dotarliśmy. Na miejscu wszyscy zgodnie stwierdzili, że na pewno nie będzie tak źle jak wcześniej myśleliśmy, bo ku naszemu zdziwieniu śniegu niewiele.



I tak rozpoczęliśmy naszą górską wędrówkę. Z początku wszyscy uczestnicy równym krokiem pokonywali ciężką drogę. Jednak czym wyżej tym ciężiej, śniegu coraz to więcej, postoje też coraz częstsze były potrzebne, bo niestety nie wszyscy tak jak Pan profesor bez żadnego zmęczenia kroczyli przed siebie. Dla niektórych żółty szlak, którym podążaliśmy był zdecydowanie za ciężki- czy to z barku sił czy z powodu nieodpowiedniego obuwia- najkrócej mówiąc niektórzy „wymiękali”. Podczas drogi ciągle

śłyszało się pytanie „długo jeszcze?”. No i rzeczywiście długo. Droga wydawała się coraz dłuższa. Aż w końcu około godziny 13.00 docieramy do schroniska na Hali Łabowskiej. Wszyscy szczęśliwi, że już doszliśmy. Nawet słońce zajaśniało zza chmur i pięknie zaświeciło, jak gdyby specjalnie dla nas!



W schronisku oprócz tego, że wszyscy posilili się i odpoczęli przed drogą powrotną obyło się również uroczyste rozdanie legitymacji nowym członkom PTTKu. I tak najedzeni i w dobrych humorach opuszczamy schronisko. Nasz cel- dotrzeć do Łomnicy.

Droga powrotna zdecydowanie prostsza- w końcu teraz mamy już „z górki”. I w ten sposób godz. 16.00 już jesteśmy w Łomnicy, jednak okazuje się, że PKS do Nowego Sącza jest dopiero za godzinę, hmm sporo czasu, ale pan Profesor wie jak go wykorzystać, proponuję, żeby pójść (no tak jak już chodzić to do ostatniej chwili) do Piwnicznej.

Gdy docieramy na miejsce, okazuje się, że PKS lada moment powinien być – no i faktycznie, w dodatku wcale nie zatłoczony, wszystkie miejsca siedzące wolne. Tak docieramy do Nowego Sącza i tu kończy się nasza wycieczka, która trzeba przyznać, że mimo zmęczenia od początku do końca przebiegała w miłej- wręcz rodzinnej atmosferze. Czekamy na kolejne górskie wycieczki i oby każda była równie udana jak ta.

N.2B

## **Letnia ekstrema w PTTK Rajd do upadłego**

Dnia 29.05.2008 r. odbyła się upragniona przez wszystkich podróż dookoła świata (czyli Krynica- Rytro- Szczawnica). Pogoda była cudowna. temperatura 100° C. w





# Ilustrowany Przegląd „Gastronomiczny”

nad nami. Po kilku tiptoczkach (kroczkach) profesor krzyczał o postój, a wtórowała mu pani profesorka Florek. Jednak my pełni sił witalnych szliśmy przed siebie. Po dwóch godzinach intensywnego marszu zlitowaliśmy się nad płaczem pana profesora Żebraka i zdecydowaliśmy ogłosić postój „pod świerkiem”. Później było już tylko gorzej. Mieliśmy wrażenie, że będziemy musieli profesora nieść, aż do Rytra. I wtedy powiedzieliśmy mu bardzo stare przysłowie, które brzmi „słabszy ginie” i jeżeli nie przyśpieszy kroku to wrzucimy go do rowu i dalej ruszymy sami (nie gwarantujemy byśmy wtedy szczyt zdobyli ;)).

Nasz wódz przejęty tymi słowami pobiegł tak szybko, że nawet najwytrwalsi nie mogli dorównać mu kroku. Kiedy zobaczyliśmy stok narciarski, po którym mieliśmy wyjść, załamaliśmy ręce i wielu chciało zrezygnować z dalszej wycieczki. Gdy zdobyliśmy ten szczyt, organizatora wycieczki nie było już w zasięgu naszego pola widzenia toteż i zastanawialiśmy się czy my tak wolno idziemy, czy nam się tylko tak wydaje. Później wycieczka nie uległa większym zmianom, tylko my zmęczeni gonitwą za profesorem- krzyczeliśmy o !!postój!! . Gdy weszliśmy do lasu, uradowani chłodem i lekkim wiatrem popędziliśmy do przodu. Lecz góry ciągle nie dawały nam spokoju i zamiast maleć ciągle rosły!! ☹

Po trudach i znojach doszliśmy na upragniony (przez wszystkich :) ) ostatni postój –Cyrle. Na nasze powitanie przybiegły dwa piękne pieski i merdając ogonkami :] prosiły o jedzenie. Postanowiliśmy pójść za tym tropem i udaliśmy się do bufetu, by posilić nasze strudzone ciała.

najdłuższym postoju, udaliśmy się do Rytra. Potem było już tylko z górki- i to dosłownie. I sami nie wiedzieliśmy czy lepiej pod górkę czy z górki.

W końcu około godziny 9:00 dotarliśmy do naszego celu. Rozbiliśmy namioty i postanowiliśmy zażyć upragnionej kąpieli. Kolejka zrobiła się ogromna. Gdy weszliśmy do kabiny, mieliśmy wrażenie, że woda jest dostarczana z Popradu, o czym świadczyła jej temperatura. Każdy z nas spędził w tym „pomieszczeniu” błogie 30 sekund. Odświeżeni poszliśmy rozpaścić ognisko i usmażyć kiełbaski. Nasz wódz wyciągnął składany „amerykancki” kijek do pieczenia kiełbasy który cieszył się ogólnym zainteresowaniem młodzieży. Po kilku godzinach dobrej zabawy udaliśmy się do naszych schronień i staraliśmy się zasnąć. Lecz to wcale nie było takie proste, gdyż chłód nie pozwalał nam należycie odpocząć.

Rano przed godziną 6:00 wszyscy byliśmy na noooogach. Jedyne nasz profesor spał do godziny 8:00 (nie chcemy dochodzić co robił w nocy) ;). Organizator naszej wyprawy był tak zmęczony wcześniejszą drogą, że postanowił skrócić ekspedycję do minimum. Droga ciągnęła się cały czas przez asfalt. Kilka razy zostaliśmy minięci przez szalonych rowerzystów, lecz bez większych komplikacji dotarliśmy do Piwnicznej. Czym prędzej wsiedliśmy do autobusu PKS i udaliśmy się do Nowego Sącza. Wycieczka była **CUDOWNA** i jesteśmy pewni, że nikt z nas szybko jej nie zapomni ;).Choćby dlatego, że zakwasy będą dawały o sobie znać przez dobre 2

## **Skład redakcji**

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 1g i spółka  
w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba  
Redaktor naczelny: Justyna Poparda  
Zastępca redaktora: Joanna Kolasa  
Naczelny Ortograf: mgr Magdalena Bułat  
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak  
oraz Jakub Bodziony, Natalia Klag, Ewa Zapiór, Justyna Migacz, Agnieszka Ziółkowska, Iza Frączek i inni

## **Gazetka wydana dzięki uprzejmości Firmy**



**Nowy Sącz ul. Lwowska 29**

- **Komputery**
- **Programy**
- **Akcesoria komputerowe**

tygodnie. :P:]

Pan profesor otrzymał kawę gratis, bynajmniej nie z powodu swojego nazwiska ☹☹. Po półgodzinnym, a tym samym

*Ewa, Justyna i Agnieszka 1b*

